



Koroniak

SMUTEK TĘSKNOTA

Pandemia psem pogania

Nina Gajewska

Wszystko zaczęło się w połowie marca. Moje życie wywróciło się do góry nogami. Nagle domownicy zaczęli nerwowo kręcić się za moim długim, czarnym, psim ogonem. Przestali chodzić do pracy, do szkoły wszędzie było ich pełno! Nie mogłem tego wytrzymać. Skończyły się czasy, kiedy całe dni wylegiwałem się w samotności na fotelu. Na początku było to nawet fajne, bo ciągle ktoś zwracał na mnie uwagę. Jednak szybko okazało się, że patrzą na mnie tylko dlatego, że nie mają się czym zająć. Zrobiło mi się smutno, bardzo smutno. Stałem się zabawką i lekiem na nudę.

Któregoś dnia wyszedłem na niby zwykły spacer – dzień jak co dzień. Po kilku krokach zatrzymała mnie i Ninę policja. Dlaczego? Nie weszliśmy nawet do naszego parku! Dowiedzieliśmy się, że teraz to już w ogóle wielka epidemia i jest zakaz wstępu do tego i co gorsza, każdego innego terenu zielonego w mieście. Gdzie ja się teraz wybiegam?! I gdzie są moi znajomi? Zostałem sam z ludźmi. Zrozumiałem, czym jest pieska tęsknota. Kto będzie mnie teraz gryźć za ucho? Z kim wytarzam się w kupie? Co teraz robi Henio i Serek i czy wszystko z nimi dobrze?

Otworzyli już parki, ale wciąż jest dziwnie. Wszyscy ludzie wokół mnie mają coś dziwnego na twarzach, a ja... tęsknię za ich uśmiechem. Niby są psy i biegamy już po parku, ale nasi właściciele dalej zachowują się nieswojo. Krzyczą do siebie z daleka, nie mogą normalnie podejść i porozmawiać jak ludzie. Czy kiedykolwiek to wróci do normy? •







RELAKS
SPOKŮJ
DOM

szukanie dobrych stron?

Beata Gierszewska

Z tym całym „relaksem” było dość dziwnie, zresztą zawsze jest. Trochę ironicznie moje mieszkanie nazywa się oficjalnie „Pracownia” – i właśnie nią jest. W każdym razie na pewno jest bardziej przystosowane do przechowywania sprzętu, brudzenia i roboty niż do wylegiwania się na kanapie. To, że nagle przymusowo stała się full time biurem, uczelnią, jedyną przestrzenią malarską, studiem fotograficznym i składzikiem na przeróżne substancje nie sprawiło mi szczególnego kłopotu. Za to, prawdę mówiąc, odpoczynek mi ten problem sprawiał – przynajmniej tak myślę o tym już po czasie bo w trakcie pierwszych tygodni lockdownu wydawało mi się, że świetnie sobie radzę. Od początku miałam bardzo dobrze przemyślaną i dość restrykcyjną rutynę, której względnie się trzymałam. Joga, medytacja, dużo pracy, domowe sprawy – generalnie było w tym więcej obowiązków i kontroli niż przyjemności, ale i na nie zarezerwowałam sobie sporo czasu. I faktycznie raczej mi to wychodziło, choć oczywiście nie obyło się bez kilku dni wypełnionych wyłącznie prostą, przebodźcowaną rozrywką, frytkami i robieniem nie wiadomo czego płacząc.

Mimo wszystko, tzn. mimo tego że się starałam i postępowałam wg. planu, bardzo trudno było mi o poczucie, że rzeczywiście robię rzeczy na czas, że nadążam z nauką i że zasługuję po tym wszystkim na chill. Nie mając żadnej realnej granicy między studiami, pracą a domem wszystkie te sfery nakładały mi się na siebie i efekt był taki, że non stop





miałam wyrzuty sumienia że nie siedzę do późnej nocy nad zaliczeniami (choć i tak nieraz było) + brak poczucia kontroli nad czymkolwiek. Zresztą na początku zostaliśmy zarzuceni tak karykaturalnie dużą ilością pracy, że rzeczywiście nie dało się tego w żaden sposób ogarnąć jeśli chciało się jeszcze mieć w ciągu dnia czas na zrobienie sobie obiadu, wyjście z psem, posprzątanie łazienki i takie tam. No i jeszcze jest kwestia zdrowia psychicznego. Pod wieloma względami mam bardzo komfortową sytuację. Mieszkam z narzeczoną i naszą kotką w miejscu, w którym czuję się bezpiecznie i w którym mogę być „sobą”. Względnie stać mnie na jedzenie, czynsz, środki czystości, żwirek dla kota, regularne dwie dychy na Otwarte Klatki i takie tam. Mimo, że jestem potwornie alergiczno-chorowito-słaba i że przez połowę pandemii byłam bardziej lub mniej chora akurat koronawirusa nie musiałam się szczególnie obawiać (przynajmniej teoretycznie) i też starałam się zakładać, że o swoich najbliższych nie muszę się tu jakoś bardzo martwić (po prostu moi rodzice i siostra są wybitnie odporni na wszystko a babcia na początku epidemii związała na działkę na końcu Polski, która od jakichkolwiek ludzi oddzielona jest lasem, kilkoma jeziorami i wieloma pagórkami – babcia jest bardzo survivalowa i potrafi żywić się wyłącznie tym co znajdzie w lesie). No i też jestem osobą, która czerpie realną przyjemność ze sprzątania, gotowania i przebywania w samotności. Mimo to, w trakcie całej tej zabawy, non stop miałam kompletną paranoję. Towarzyszyło mi (i towarzyszy nadal) rozedrganie, niepokój, frustracja, poczucie bierności, beznadziei, uwięzienia. Nie czuję się pewnie ani bezpiecznie w tym kraju ani nawet w tym mieście (choć Warszawa zapewnia mi bardzo dużo drobnych luksusów, których nie uświadczyłabym w żadnym innym

polskim mieście). Boję się przyszłości i wszystkiego z czym ona się wiąże – katastrofy klimatycznej, przemysłu mięsnego (tzn. koronawirus jest kolejną chorobą odzwierzęcą z którą nie mielibyśmy problemu gdybyśmy nie żywili się martwymi ciałami produkowanymi masowo w za ciasnych klatkach), generalnej tendencji polityków do niesłuchania naukowców, kryzysu ekonomicznego, wzrostu tendencji autorytarnych na świecie, wzrostu niepokojów, przemocy. Boję się o siebie, boję się o swoją rodzinę, o swoich przyjaciół, o swoje ewentualne przyszłe dzieci, o obcych mi ludzi. Akurat kiedy wykańczam ten tekst trwają zamieszki w Minneapolis. Zamieszki wywołane tym jak przerażająco brutalna i kłamliwa jest policja (władza), której nie obowiązują konsekwencje. •







WSPÓLNOTA

#WSPÓLNOTA

Patrycja Bombik

Moja codzienność w obliczu pandemii koronawirusa zmieniła się. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek stanie się coś podobnego. Nie byłam przygotowana na wszystkie związane z pandemią ogromne emocje, targające mną wątplenie, lęk czy absolutną rezygnację. Nieustanne życie w strachu (znacznie większym niż ten, którego doświadczałam dotychczas, na codzień), ograniczenie kontaktów *en face*, zakaz przemieszczania się, codzienny lęk o siebie i bliskich, towarzyszące mu poczucie obowiązku dbania o swój kawałek podłogi, zachowanie przestrzeni własnego domu, za wszelką cenę usiłując odtworzyć w nim wszystkie aspekty świata zewnętrznego, zachowanie zdrowych relacji jednocześnie nie naruszając cudzego bezpieczeństwa, nie zatracenie się w powtarzalności i rutynowej rzeczywistości, dbanie o higienę pracy i wywiązywanie się z nakładanych lawinowo obowiązków stały się nie do zniesienia. Niezwykle trudna stała się sama umiejętność skupienia na jakiegokolwiek wykonywanej czynności, niezależnie czy była ona narzuconym obowiązkiem czy zwyczajną przyjemnością.

Wszystkie te aspekty nie dotyczą tylko mnie, są powszechne, globalne, związane z każdym z nas, a więc stanowią pewien rodzaj spajającego społeczeństwo czynnika, gwarantującego poczucie wspólnoty. W końcu wszyscy siedzimy w tym bagnie razem, prawda? Naturalne stało się dla mnie codzienne, wzajemne wspieranie się w nawet najprostszych czynnościach: „wstałaś i zjadłaś śniadanie? Super! Jesteś wspaniała!”.

Społeczeństwo, całkowicie pozbawione naturalnych elementów, gwarantujących codzienną, dotychczasową egzystencję nieprzystosowane było do tak nagłej zmiany w funkcjonowaniu. Codzienna, zupełnie zwyczajna komunikacja zastąpiona została przeróżnymi, wirtualnymi zamiennikami. Kontakty międzyludzkie, bazujące głównie na odczuciu obecności drugiej osoby, metafizycznym połączeniu, całkowicie pozbawione zostały fizyczności. W tej całej niecodziennej sytuacji, oprócz koronawirusa, czuć również w powietrzu wspólnotowość. Pozwalając osobom starszym na spokojne zakupy o poranku, śląc ludziom na ulicy zasłonięte maskami uśmiechy, ukazujące jedynie zmarszczone, złęknięte oczy, życząc sobie zdrowia, wspierając się wzajemnie w codziennej rzeczywistości, oferując pomoc i zrozumienie, za wszelką cenę starać się być obecną – zarówno dla samej siebie, jak i dla wszystkich wokół. •





“Pocztówka z domu” – rozpoczęto projekt wirtualnej wystawy w dobie pandemii

Opublikowano 6 kwietnia 2020

<https://pocztowkisalonakademii.asp.waw.pl/>

Projekt *Pocztówka z domu* zakłada wspólnotowe działanie artystyczne w obrębie szeroko rozumianego kręgu Akademii Sztuk Pięknych w kraju i za granicą oraz zaprzyjaźnionych z nimi środowisk akademickich. Na przekór pandemii,

PUSTKA

zamknięte idź_sobie nie_zatrzymuj_się

Jakub Zduński

Dziwne jest poczucie obcości w własnym otoczeniu. Przechodząc wzdłuż ulicy ludzie patrzą na siebie nawzajem z podejrzeniem. Chociaż sytuacja ponoć powoli się uspokaja, a ludzie zaczynają wracać do pozorów normalnego życia, nie mogą otrząsnąć z siebie tego poczucia. Tego poczucia izolacji, bycia odciętym.

Rutynowo robiąc sobie przedłużony spacer do stacji benzynowej po papierosy mijam z pozoru te same osoby idące tą samą drogą co ja. Patrzą one się na mnie, a ja na nie, i oboje niepozornie przyspieszamy, żeby szybciej od siebie nawzajem uciec. Idę najpierw obok zamkniętego salonu fryzjerskiego, potem obok zamkniętej szkoły, biblioteki, przedszkola i mijając każde miejsce brakuje mi zwyczajnego widzenia ludzi w tych przestrzeniach. Brakuje mi narzekania, że jakieś bachory drą ryja. A teraz te miejsca są zamknięte, i mogę sobie tylko powspominać.

Przyznam, że nigdy te miejsca nie zajmowały jakiegoś specjalnego miejsca w moim życiu. Mieszkam tutaj niecałe dwa lata, nigdy nie chodziłem tu ani do przedszkola, ani do szkoły którą mijam, w bibliotece byłem może raz, obok skwerka jedynie przechodziłem, tak jak teraz, żeby kupić sobie papierosy. A jednak, im dłużej te miejsca są zamknięte, im dłużej otacza je aura niedostępności, odrzucająca jakichkolwiek gości, coraz bardziej brakuje mi widzenia ich w ich pierwotnej funkcji. Teraz kiedy mówią mi żebym sobie



poszedł, żebym się przy nich nie zatrzymywał, bardziej chce zobaczyć co się w nich skrywa.

Ale nie mogę tego zrobić, bo nie stać mnie na mandat. Więc robię to co mi zostało do robienia. Chodzę sobie po lesie w którym śledzą mnie jelenie, i żyje sobie z dnia na dzień, wracając myślami do miejsc w których wolałbym teraz być. •



Skwerek, Jakub Zduński

PRACA ŻYCIE

Praca i życie

Jan Kuśmirski

Aby zobrazować przebieg epidemii i jej wpływu na życie nas wszystkich, zdecydowałem się przedstawić moje osobiste notatki, które sporządziłem w czasie trwania epidemii, wraz z datami ich zapisu.

24.03.2020 r.

„Moje życie w pewien sposób się zmieniło. Głównym czynnikiem wpływającym na tę zmianę jest fakt, iż uprzytomniłem sobie, że przeżywam ważny moment w historii świata, który prawdopodobnie trwale zapisze się w zbiorowej świadomości społeczności. (...) Czuję, że to dopiero początek, a wyrazistość nastrojów społecznych będzie rosła z każdym dniem. Na ten moment są to obawa i lęk połączone z poczuciem wspólnotowości i gotowości do walk.

Wszystko przed nami.”



09.04.2020 r.

„Nieznajomych spotykam tylko na ulicy i w sklepie. Właściwie wszyscy są nieufni i bardzo przestraszeni. Nawet postawa – skulonego, przemykającego ukradkiem człowieka, wiele mówi o dzisiejszej kondycji psychicznej ludzi.

15.04.2020 r.

„W moim domu stworzono trzy centra zarządzania kryzysowego:

1 Salon – przejęty przez rodziców. Duży drewniany stół jest zastawiony laptopami. Na ekranie telewizora – TVN24. Kanonada dźwięków przekazujących informację, których wolałbym nie usłyszeć.

2 Pokój mojego brata – stosy książek, porozrzucane kable, otwarte zeszyty, niedokończone zadania.

3 Mój pokój – porządek, dwa laptopy – jeden służbowy, drugi osobisty, względna cisza, biurko przy regale z książkami, których nawet podczas kwarantanny nie mam czasu przeczytać.”

29.04.2020 r.

„Miasto opustoszało. W biurach zaczął zbierać się kurz. Na ulicach Warszawy jest mniej samochodów, ludzi prawie nie ma wcale. Tylko nieliczne grupki cyklistów – głównie Hindusów i Bengalczyków – z wielkimi plecakami „Uber eats”, zdają się bez przerwy kursować po stolicy. Ja większość czasu spędzam w mieszkaniu, przestrzegając zasad izolacji społecznej. Przy biurku pracuję, uczę się i odpoczywam. Mijają dni przepełnione atmosferą grozy i niepewności. Bez przerwy w salonie huczy telewizor, gdyż moi rodzice, z zawodu dziennikarze, urządzili na stole centrum zarządzania kryzysowego. (...) Pracujemy właściwie bez wytchnienia. Aneksja salonu, symboliczne przejście epicentrum – stołu, wiązało się z zagarnięciem i zaadaptowaniem przestrzeni wspólnej na rzecz obowiązków służbowych. Utraciliśmy ostatni bastion pewności – mikrokosmos prywatnej przestrzeni.

Praca zawładnęła naszym życiem.” •





PUSTKA

Pustka już trochę mniej pusta

Olga Krywolewicz

Próbuję sobie spojrzeć tak trochę bardziej przekrojowo na okres kwarantanny i na to co się wtedy wydarzyło. Próbuję też zobaczyć, czy udało (albo nadal udaje) mi się wyjść z pustki i impasu, które we mnie tak mocno wsiąknęły na początku, że chcąc nie chcąc wylewały się także podczas pisania tekstów czy robienia reportażu. Ostatecznie zdominowały znaczną część mojej narracji. Zostałam przydzielona do #pustki i trochę mnie to smuci trochę śmieszy, że tak się stało, że te moje zdjęcia były aż takim smuteczkiem i żałowaniem, że no #pustka, ale nie ma co ukrywać, że było to całkiem silne uczucie podczas izolacji. 2 kwietnia 2020 sytuacja wyglądała tak:

„Jakoś trzeba zbudować sobie rzeczywistość od nowa w przestrzeni paru ścian i rodziny, z którą dobre relacje opierały się w dużej mierze na rzadkiej częstotliwości kłótni, która teraz drastycznie wzrosła. Najgorsze jest dla mnie to, że nie mam siły na nic, że zawodzę siebie na każdym kroku, nie umiem wstać wcześniej ani pójść spać wcześniej, jem, nie chce jeść, chce ćwiczyć, nie ćwiczę, nie robię zadań na uczelnię, nie robię zdjęć, nie umiem nawet przekazywać swoich emocji, dlatego tak zwlekałam z napisaniem tego (...)”. Generalnie cały ten tekst był napisany niedbale, przepętniony zupełnym brakiem siły, nadziei, jakiegokolwiek motywacji. Było w nim dużo lęku o innych i o sytuację, wyrzuty sumienia z powodu narzekania w swoim uprzywilejowaniu. Strasznie mnie przywaliła fala absurdałnych zadań, do których trzeba



było się zmusić w obliczu światowej katastrofy. Przygniotła mnie ta sytuacja, a odnajdywanie się w niej było jednak procesem rozłożonym w czasie. Później, 15 kwietnia 2020: „Świetnie jest móc uciekać we wspomnienia, gdy nie dokońca mamy przestrzeń do tworzenia nowych choć i to już też powoli zmienia się w rutynę”. Potem trochę popisałyśmy o wdzięczności, co było bardzo przyjemne i oczyszczające.

Jestem wdzięczna też za to, że ponieważ ktoś mnie zmobilizował, żeby jednak dostrzec w tej sytuacji pozytywy i narracja zmieniła się już drastycznie. 22 kwietnia 2020: „Hej hej, kwarantanna z początku była dla mnie synonimem rezygnacji z wszelako rozumianej wolności i codziennego życia. Z biegiem tygodni dochodzę do wniosku, że długo marzyłam o czasie, który mogłabym poświęcić na rozwijanie się w jakiś wymarzonych nie będących priorytetami dziedzinach zainteresowań, a którego nigdy nie było wystarczająco. Dla mnie jedynym sposobem na każdy potwornie trudny okres jest próba zaangażowania się w bardzo przyziemne cele i problemy, wpłątania się w wir zajęć, chociaż łatwo mi to mówić, bo mogę mieć na tyle spokojną głowę, żeby myśleć o regularnym piciu wody podczas gdy mnóstwo ludzi musi myśleć o tym jak przeżyć następny miesiąc”.

Z czasem udało się zarówno mi jak i wielu osobom w podobnej pustce i impasie jakoś przyzwyczaić i dostosować do tych warunków. Pustka chcąc nie chcąc czymś się zaczęła wypełniać, ale też nie do końca. Są aspekty tej pandemii, które mnie realnie dobijają i smućą. Pomijając globalne skutki, kryzys, śmierć masy ludzi, balowanie polityków i oczywisty strach o przyszłość, boli mnie też chociażby to, że nie mieliśmy możliwości spędzić razem czasu jako grupa

i wiele rozwijających mnie zajęć, które naprawdę lubiłam musiało zostać przeformułowanych i niestety nie były tym czymś z czterech ścian, w których odkryłam chyba już wszystko co było do odkrycia. Jakoś na początku tego zamieszania pojechałam na Mokotów i ta podróż to było tak fascynujące wydarzenie, nie spodziewałam się tylu emocji z powodu widoku bloku. Mieszkam na zamkniętym osiedlu domków, gdzie ludzie trochę wychodzą, ale raczej mało ich widzę. Tutaj za odsłoniętymi firankami odsłonił się też cały przekrój osobowości, pracujących, odpoczywających, robiących swoje rzeczy. Cichy, ciężki betonowy blok w środku strasznie tętnił życiem. To było dla mnie w jakimś stopniu „nowe” i ciekawe szczególnie to, jak do bólu codzienny widok zmienił jakoś znaczenie w obliczu kwarantanny.

W przezwyciężaniu pustki i taplania się w lękach i negatywnych emocjach zdecydowanie pomogło pisanie o wdzięczności i o gierkach, w które gramy, ciesząc się też, że możemy nasze myśli złączyć w całość. Mimo rozdzielania stworzyłyśmy sobie coś wspólnie, a patrząc na to, że to zbiór naszych szczerych, intymnych przemyśleń, staje się to tym bardziej jednoczące. Dzięki za to. •







PRZYRODA

Co robiliśmy w kwietniu?

Jess Łukawska

Być może pośród milionów istnień znajdują się osoby, które wypracowały sobie system pracy podczas lockdownu. Mogę założyć, że to te same osoby, które forsowały produktywny model spędzania czasu 24/7. Zastanawiając się nad „moim kwietniem”, mogę jasno i wyraźnie powiedzieć, że absolutnie go nie pamiętam. Kwiecień to próżnia między marcowymi informacjami o pandemii, zamknięciem szkół i instytucji, wprowadzaniem pierwszych przepisów odnośnie pandemii, a majowym szokiem politycznym i utęsknionym otwarciem galerii handlowych. Kwiecień to jedyny pełny miesiąc lockdownu. Realne dni spędzone tylko we własnej przestrzeni. Dla mnie jedyne dni, kiedy mogłam powiedzieć, że jestem uprzywilejowana spędzaniem czasu na wsi.

Jeszcze w marcu moi rodzice zaaranżowali sprawny tryb zarządzania domem. Muszę przyznać, że ani razu, od kiedy się tu sprowadziłam, nie robiłam zakupów. Starłam się dbać o siebie, dbać o studia i zapewniać sobie komfort psychiczny. Jasna sprawa, że jeśli w ogóle, to działało to u mnie tylko krótkoterminowo, ale co ważne, nie miało to w ogóle związku z moim kontaktem z przyrodą.

Ogrodów, pól i lasów miałam pod dostatkiem. Moim faworytem był mały las, na środku szczerego pola, gdzie z rodzicami wychodziliśmy zbierać wodę brzozową do pustych butelek. Nie było to dla mnie nic nadzwyczajnego, raczej rutynowa akcja odwiertów, konstrukcji i czekania, aż woda wypełni naczynie. Doceniałam ten czas.



Niczym nieograniczona przestrzeń, niskie brzoźki dające cień i cisza. Taki kontakt z przyrodą potrafił naładować mnie endorfinami na parę godzin. Czy było to wystarczająco żeby przestać myśleć o pandemii? Absolutnie nie.

Był jakiś czynnik, który nie pozwalał mi odpocząć. Być może posiadanie nadmiaru zwyczajnej ludzkiej empatii sprawiło, że źle się czułam z tym, że narodowa kwarantanna DAŁA mi nowe możliwości spędzania czasu. Na tyle, że mogłam całkiem „zapomnieć” kwiecień. Jeszcze raz: pełny miesiąc. Miesiąc ludzi, którym zawieszono pracę, ludzi, którzy nie są w stanie zapłacić czynszu, ludzi, którzy zamykają lokalne przedsiębiorstwa.

Kwestia ograniczonego kontaktu z przyrodą być może faktycznie była palącym problemem, jednak moim zdaniem zupełnie nie oddaje charakteru pandemii. Nie ważne czy znajdujemy się w cieniu drzew, czy na balkonie w bloku, gdzieś tam są ludzie, dla których odseparowanie od natury jest najmniejszym problemem. •





Proces, Jess Łukawska

DUMA SWOBODA PROCES

Nadzieja jeszcze tu przecież jest

Zuza Piwowar

Proces utrzymywania poczucia wspólnotowości przez spotkania online jest potwornie trudny, bo w zasadzie opiera się na wierze w to, że tam po drugiej stronie faktycznie ktoś jest. Nam i tak było łatwiej ze względu na miesiące poświęcone wspólnej pracy nad badaniem własnych oraz wzajemnych granic. Tęsknię za tym. Potrzebuję powrotu do naszych performatywnych dziwactw, które nieliczni biorą za pełne powagi, a inni z pobłażliwością uśmiechają się na ich widok. Nikt poza nami nie wie, jak to jest być pękającym ziarnem kukurydzy, troskliwym opiekunem ślepcy i scenicznym uciekinierem. Nikt też nie wie, kim jest wszechwiedzący starzec o paranormalnych zdolnościach, rozbitek na tratwie wykonanej z łózka polowego, czy niezastany podczas wizyty przyjaciół Franek. To nasze małe tajemnice, które pielęgnujemy przed ekranami komputerów bawiąc się w teatr.

Odkąd rozpoczęłam pracę z grupą Zaangażowanych, towarzyszy mi duma odczuwalna wielopoziomowo. Postęp jaki zrobiliśmy w dwa lata cieszy mnie tak samo, jak indywidualne sukcesy każdej i każdego z osobna. Podobnie czuję się, gdy co tydzień podejmujemy próbę rozmawiania o rzeczach mniej lub bardziej artystycznych przez Zooma w prywatnych przestrzeniach wcześniej należących do nas samych. Mówię o tym, ponieważ to ogromne wyzwanie – dom ma się raczej kojarzyć z miejscem przeznaczonym dla odpoczynku w poczuciu bezpieczeństwa. Aby uczestniczyć w namiastce starej rzeczywistości musieliśmy oddać innym

nasze pokoje. Przez maleńki obiektyw kamerki wpuszczamy do niego szereg obcych ludzi, oczekując od nich akceptacji wobec dziwactw poukrywanych w kątach pokoju.

Może obecnie wyrazem odwagi jest pokazanie się w kamerce na tle czegoś więcej, niż fragmentu biblioteczki pełnej mądrych książek? Bo proszę sobie pomyśleć, że te próby są tak naprawdę wyrazem częściej nadziei na zachowanie namiastki świata, w którym nie należeliśmy do siebie samych. Potencjalna swoboda wydaje się być bardziej niewolnicza, niż codzienny reżim pracy lub nauki. Dlatego nawołuję wszystkie osoby pracujące z domu – założcie pirackie czapki, nie sprzątajcie syfu w pokoju i opowiedzcie innym o jego historii. My próbowaliśmy. Wyszło dobrze. I tak ze swobodą podchodzimy do naszej zabawy teatrem będącej na skraju fikcji i rzeczywistości.

Mam ogromną nadzieję, że to jedynie etap przejściowy dla naszej wspólnej pracy. Bardzo ciężko jest robić teatr przez Internet, bo mimo ogólnego postępu technologicznego on nadal potrzebuje spotkań żywych ludzi. I ja abso-
lutnie nie uważam tego za rodzaj słabości – wręcz przeciwnie. Cieszę się, że w rzeczywistości nieskończonej ilości sub-
tutów są rzeczy nie do zastąpienia. No i tak po prostu jest, że nic mi nie zastąpi tego procesu, który dzieje się w murach ochockiego teatru. Wydaje mi się jednak, iż to nie powód do płaczu lub tęsknoty, ponieważ tamten proces zamieniliśmy na inny. Być może znacznie bardziej indywidualny i momentami trudniejszy do rozpoznania. Ale to nie ma znaczenia, bo my – dzieci z jeziora – wyjdziemy z tego cało wystawiając środkowy palec koroniakowi. •





Teatr Zaangażowany, Zuza Piwowar

PRACA

Komentarz do pracy, która składała się z mojego planu dnia

Maria Grzybowska

Nie wiem jak napisać krótki tekst o pracy w pandemii, skoro właśnie praca jest jednym z moich największych „problemów”. Na pewno nie brakuje mi wdzięczności za to, że sytuacja materialna mojej rodziny się nie zmieniła. Nikt z moich bliskich nie stracił pracy. Często myślę o tych, którzy mieli mniej szczęścia. Pierwszy raz od bardzo dawna zaczęłam „interesować” się polityką, bo inaczej się nie dało. Miałam za duże oczekiwania wobec rządzących i tego jak potraktują pracowników różnych branż. W internecie pełno postów przekazujących podziękowania pielęgniarcom, sprzedawczyniom, kurierkom i listonoszkom. Może tu też powinny być? Liczę na to, że ktoś inny o tym napisze. Ja bym chciała, żeby te posty wpływały na zmianę myślenia o niektórych zawodach.

Pierwsza część tekstu miała uspokoić moje sumienie, bo trochę się boję narzekać. Dla mnie z pojęciem pracy wiąże się idea produktywności. Praca, produktywność, samorozwój. „Mamy teraz więcej czasu” – świetnie, możemy go wykorzystać na tyle różnych sposobów. Na pewno jest wiele projektów, które zaczęliśmy i nigdy nie zostały ukończone, hobby, które chcemy spróbować, nie wspominając już o tym, że łatwiej będzie nam wykonywać „stare obowiązki”. Dla niektórych to się sprawdza i naprawdę się cieszę, że tak jest, chociaż czasami wolałabym, żeby się aż tak tym nie chwaliли na social mediach. Ja jestem grupie osób, dla których podczas pandemii wszystko jest trudniejsze. Docierają do mnie też pełne empatii hasła,



o tym, że można sobie pozwolić na płakanie cały dzień i leżenie w łóżku. Trochę to wszystko niespójne – przyznaję, że się gubię. Śpię do późna, żeby mieć powód do niemyślenia o ilości zadań. Nie wiem, czemu oczekuje się ode mnie czegośkolwiek. Boję się, że będę rozliczana z tego co zrobiłam podczas tych kilku miesięcy: czemu nie nauczyłam się grać na saksofonie albo mówić po francusku i czemu nie przeczytałam trzydzieści książek. Moja produktywność będzie oceniana, chociażby przez wykładowców wobec kryteriów obowiązujących przed wprowadzeniem obostrzeń. Przez te dwa miesiące wszystko wydawało się być inne, nowe. Czemu w takim razie ilość wykonywanych zadań albo tempo pracy miałyby być taka sama, a nawet większa? Jeśli miałabym kończyć jakimś patetycznym wezwaniem do ludzi, to napisałabym, że chcę, żebyśmy sobie pozwalali na nicnierobienie. •





SMUTEK TĘSKNOTA

Rzeczywistość alternatywna

Ewa Wojciechowska

Wszystko zaczęło się w środę 11 marca kiedy dostałam maila od dziekanatu z rozporządzeniem rektora o odwołaniu zajęć. Wcześniej mimo czytania codziennie o rozprzestrzeniającym się wirusie sytuacja nie zmieniała jakoś mojego codziennego funkcjonowania. Przez kolejny tydzień ograniczałam wychodzenie z domu do wielu kilometrów przejeżdżonych na rowerze i całodniowych spacerów. Moja przyjaciółka z którą mieszkam na codzień wracała właśnie z Kuby i musiałyśmy odbyć razem dwutygodniową przymusową kwarantannę – od czwartku 20 marca nie wyszłyśmy poza nasze 55m². Pierwszy tydzień był bardzo chaotyczny, przestawienie się na tryb nauki online był bardzo ciężki, codziennie przychodziło mnóstwo maili z niezliczoną ilością tekstów do przeczytania i prac do napisania. Samodyscyplina i motywacja w momencie gdy sytuacja na świecie naruszyła moje poczucie bezpieczeństwa i kontroli, graniczyła z cudem. Do tego doszła jakaś próba wyrobienia nawyków które podtrzymałby jakąś higienę życia jak przebieganie się codziennie z piżamy i wyznaczenie przestrzeni naukowych i rozrywkowych. Teraz gdy minęło 9 dni weszłam w pewnego rodzaju rutynę, każdy dzień jest praktycznie identyczny, a każda przestrzeń zdaje się być już wyczerpana. Na początku tego wszystkiego myślałam, że spożytkuję ten czas ultra produktywnie, nadrobię książki, filmy czy poćwiczę. Niestety rzeczywistość okazała się trochę inna, cała energia schodzi na naukę i prace, która nigdy się nie kończy, a jakaś ogólna

beznadzieja i bezradność sytuacji sprawiają, że ciężko mi zmusić się do czegokolwiek. Bardzo odczuwam ogólną tęsknotę za światem i za wszystkimi bliskimi mi osobami. Wydaje mi się, że każdy człowiek czuje się teraz dosyć samotnie, nawet jeśli siedzi z rodziną czy z przyjacielem, takie odcięcie od świata z brakiem perspektywy na koniec tej sytuacji dosyć dobija. To co robi ten wirus jako choroba jest samo w sobie tragicznie ale dochodzi do tego to wszystko w okół niego. Mnóstwo moich znajomych i jeszcze więcej nieznanym potraciło pracę z uwagi na to, że wszystko pozamykano. Ludzie muszą oddawać mieszkania bo nie stać ich już na czynsz. Rodziny pozamykane w małych przestrzeniach są jak wrzący garnek pod przykrywką, wszyscy powoli tracą cierpliwość. Dużo stresu i brak własnej przestrzeni sprawia, że może dochodzić do wielu nieprzyjemnych sytuacji. Co z domami w których występuje przemoc? Co z ludźmi mającymi OCD? Co z bezdomnymi? takich pytań mam w głowie strasznie dużo i z dnia na dzień jest ich coraz więcej, aczkolwiek wszelkie nowe wiadomości zaczęły już być chlebem powszednim. Ulice bardzo opustoszały, z okna pokoju widok mam na Plac Konstytucji, będący na codzień jednym z najbardziej pulsującym życiem miejsc w Warszawie. Wszystko to jest bardzo dziwne, bo jest dla mnie bardzo nowe, nigdy nie spotkałam się wcześniej z takim trybem życia. Z dnia na dzień jest coraz lepiej i jednocześnie coraz gorzej, bo coraz bardziej się przyzwyczajam ale jednocześnie coraz bardziej wariuje. •



Bezsił, Ewa Wojciechowska

DOM
RELAKS
SPOKÓJ

Szczęście, słońce i sąsiedzi

Maria Spychalska

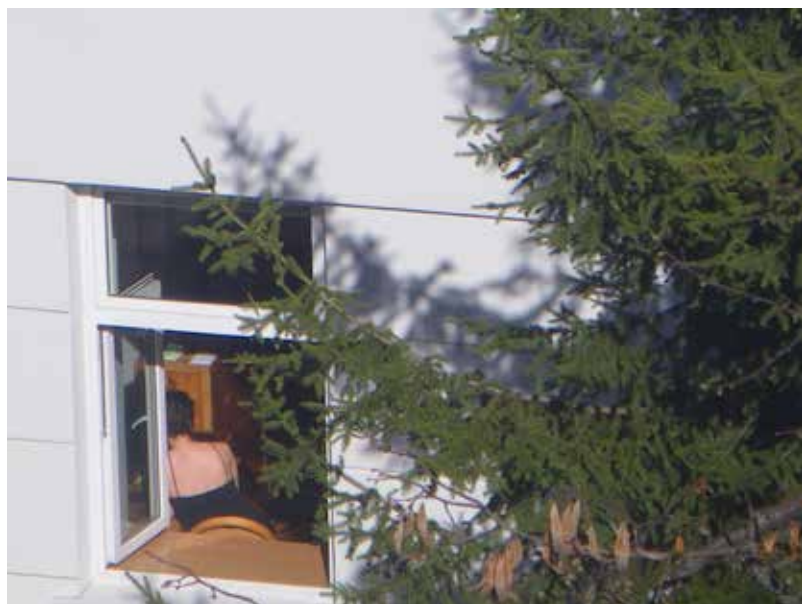
Spędzanie czasu w domu nigdy nie stanowiło dla mnie jakiegoś problemu. To właśnie tutaj, w moim pokoju, czuję się najlepiej. Traktuję to miejsce jako moją małą oazę spokoju i bezpieczeństwa, z której czasem aż za trudno mi wyjść. Mam również ogromne szczęście, że mieszkam w domu razem z moją mamą i siostrą, które śmiało mogę nazwać moimi najlepszymi przyjaciółkami. Oraz z dwójką najkochanych kotów, w których towarzystwie spędzam wszystkie ostatnie dni. Razem w piątkę staramy się jak najbardziej urozmaicać nasz czas, chociaż nie zawsze wychodzi nam to najlepiej...

To, co teraz najbardziej doceniam w naszym domu to balkon. Gdy tylko robi się cieplej na zewnątrz, biorę poduszki, koc i idę leżakować na słońcu. To są jedne z najprzyjemniejszych chwil w ciągu dnia. Zwłaszcza, że teraz na podwórku mało kto się pojawia i wszędzie panuje cudowna cisza zamiast krzyków rozbieganych dzieci.

Najbardziej cieszy mnie to, że mam teraz dużo więcej swobody. W końcu naprawdę mam czas dla siebie, który mogę wykorzystać tak jak chcę. Planuję każdy dzień według moich potrzeb i robię wszystko w swoim tempie, wtedy kiedy mam na to ochotę. Nareszcie też mogę skupić się na rzeczach, które zawsze odkładałam na drugi plan. I tak właśnie powróciłam do grania na pianinie, które kurzyło się w rogu mojego pokoju od dłuższego czasu. Przypominałam sobie ile daje mi to radości, satysfakcji, a także wyciszenia i ucieczki od otaczającego mnie świata.

Mam teraz dużo więcej czasu wolnego i w końcu mogę za-
trzymać się na chwilę i odpocząć od codziennego, pośpiesz-
nego życia. Czasem jednak mam wrażenie, że tego czasu jest
aż za dużo. Są dni, kiedy już nie wiem co mam ze sobą zrobić,
wszystko wydaje się bez sensu, a ja ciągle staram się wymy-
ślać coś nowego, żeby tylko się nie nudzić. Jednym z moich
ulubionych zajęć stało się podglądanie sąsiadów z kamie-
nicy naprzeciwko. Ciekawi mnie to, jak oni radzą sobie w tej
nadzwyczajnej sytuacji. Podczas moich obserwacji zauważy-
łam, że na jednym z balkonów przybyło doniczek z kwiatkami,
na drugim pojawił się pies, a w oknie na parterze dostrzegłam
młodą dziewczynę, zwróconą tyłem w stronę okna, zapewne
próbującą złapać na swoich odsłoniętych plecach ostatnie
promyki słońca.

Staram się jak najbardziej doceniać to, co mam
i czerpać z tego wyjątkowego czasu jak najwięcej. Ciekawa
jestem tylko, co będzie kiedy pandemia się jeszcze rozwinie,
moje pozytywne nastawienie w końcu się zmieni, a siedzenie
w domu stanie się nie do wytrzymania... •



Sąsiadka, Maria Spsychalska

PRZYRODA

Wiosna 2020

Antonina Stańczuk

Miałam duże szczęście i przywilej spędzenia kwarantanny, która moim zdaniem przypadła na najpiękniejszy czas w roku, na świeżym mazurskim powietrzu. Przez ponad miesięczny pobyt na działce czułam się jakbym żyła w bańce, otoczona przyrodą pozbawioną codziennych, kontekstów, a o pandemii mogłam dość łatwo zapomnieć poprzez odcięcie się od kanałów informacyjnych.

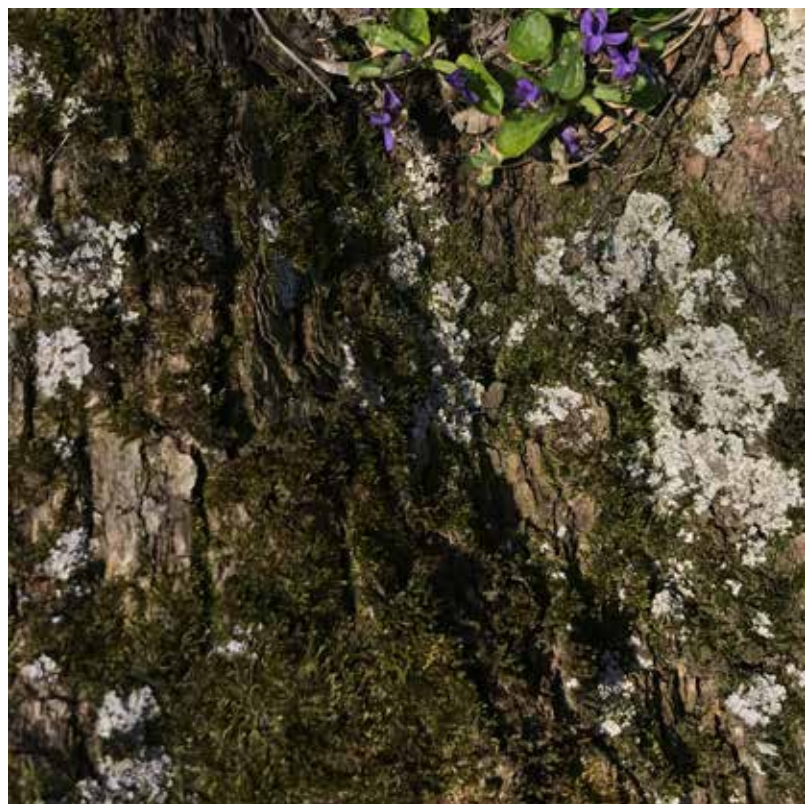
Oczywiście, na początku nie było to takie proste i wręcz kompulsywnie odświeżałam co kilka godzin wszelkie portale w celu zapewnienia sobie złudnego poczucia panowania nad nową, trudną do przyswojenia sytuacją. Te pierwsze, jeszcze chłodne i szare marcowe dni izolacji, pamiętam właśnie jako pełne niezgody, zagubienia oraz poczucia tymczasowości. Okres ten przypadł na czas przesilenia wiosennego, kiedy to zwykle wszyscy zmęczeni już zimą oczekują na ulgę i radość czerpaną z pierwszych ciepłych słonecznych dni, a z zamarzniętej ziemi zaczynają powoli wyrastać drobne porosty i kwiatki. Dla mnie to także był czas zawieszenia pomiędzy dwoma etapami. Wyrwana z dobrze znanego, oswojonego porządku nie zdołałam jeszcze przyswoić się do nowej sytuacji i wypracować mechanizmów pozwalających ją przetrwać. Życie pozbawione jakiegokolwiek punktu oparcia w przyszłości, do którego można by dążyć, wydawało mi się niemożliwe i powodowało w panikę.

Wydaje mi się, że im bardziej wiosennie się robiło, tym bardziej osadzałam się w nowej rzeczywistości i wszystko



powszedniało. Staralam się nie patrzeć w przyszłość dalej niż kolejny spacer z psem. Przy całej tęsknocie do wszystkich bliskich i odsuwanym w tył głowy lęku o innych, mniej uprzywilejowanych w tej sytuacji, udało mi się maksymalnie zdystansować się od pandemii, a także całego przed-pandemicznego życia. Bardzo bałam się opuścić choćby w myślach bezpieczną skorupę; Warszawa wydawała się bardzo obca, przestałam także czuć motywację i potrzebę studiowania. Czerpałam radość z otaczającej mnie przyrody, ukochanych od dzieciństwa drzew, odnowionych miejscowych przyjaźni, przez co kwiecień minął szybko i wydaje mi się, że wykorzystałam jego wiosenność bardziej niż kiedykolwiek. Wraz z zielenieniem się mchów, łąk i wszelkiej roślinności (po tym, jak w końcu spadł deszcz) odradzały się we mnie miłe wspomnienia i sentyment do miejsca, w którym spędzałam dawniej każde wakacje, a które przestałam niestety doceniać na pewien czas. Tak częsty kontakt z naturą pozostającą wobec całej tej niepewności i dezorganizacji w swoim cyklicznym odrodzeniu na pewno dawał poczucie spokoju i ukojenia.

Po majówce wróciłam ostatecznie z rodzicami do Warszawy, ze względu na ich powrót do stacjonarnej pracy. Konfrontacja z wytworzonymi wcześniej lękami okazała się mniej bolesna niż to sobie wyobrażałam. Szybko przyzwyczaiłam się do życia w Warszawie na nowych zasadach, brakuje mi jednak wytchnienia od ciągłego szumu samochodów dobiegającego zza okien. Często pocieszam się jednak perspektywą nadchodzącego lata- nie wiadomo jak będzie ono wyglądać, ale ukojenie da na pewno choćby wycieczka w ciepły dzień do podmiejskiego lasu. •



Drzewo, Antonina Stańczuk

SPOTKANIE WSPÓLNOTA PRZYJACIELE

Razem w czterech ścianach

Maja Tomaszewicz

Gdy mam za dużo negatywnych myśli w głowie próbuję oszukać własny umysł i przywołuję jakieś dobre wspomnienia, albo myślę o czymś przyjemnym co może nadejść. W ostatnich dniach często wyobrażam sobie podróż nad morze, to mnie zawsze uspokajało. Albo wyjazd nad jezioro na żagle ze znajomymi, który odbywa się co roku w wakacje. Myślę o tym jaka będę szczęśliwa gdy wreszcie spotkam przyjaciół na żywo, pójdę na przełożoną przez wirusa sztukę w teatrze, zatańczę na jakiejś dużej imprezie, zabiorę młodszego brata do kina.

Staram się pomóc nie tylko sobie w tym trudnym okresie, ale również innym. Wczoraj zrobiłam zakupy dla starszej pani z drugiego piętra w moim bloku, a razem z przyjaciółkami od czasu do czasu wrzucamy zabawny post na wspólnego instagrama, żeby umilić dzień znajomym. Porozumiewałam się z koleżanką, mieszkającą w budynku naprzeciwko mojego, poprzez wiadomości przyklejane na okno (zagrałyśmy w kółko i krzyżyk). Zaczęłam piec, te ciasta, które uznam za wystarczająco smaczne zanoszę rodzicom i niektórym sąsiadom. Można więc uznać, że życie w zamknięciu, wbrew pozorom ma trochę plusów.

Jednak chyba najlepszym aspektem kwarantanny i tym co na mnie najlepiej wpływa jest kontakt z sąsiadami. W czasie kwarantanny poznałam wiele osób mieszkających na moim osiedlu, większość z nich co prawda za pośrednictwem piesków. Po dwóch miesiącach zamknięcia w domu znam już imiona sześciu czworonogów mieszkających w moim



bloku oraz dwóch z sąsiedniego budynku. Ich właściciele też są bardzo mili i przyjemnie się z nimi rozmawia, ale spójrzmy prawdzie w oczy, psy są błogosławieństwem, na które ten świat nie zasługuje. Najwspanialszą rzeczą jaką usłyszałam w ostatnim czasie było stwierdzenie jednej sąsiadki „Ksero (jej pies) wiem, że lubisz panią, ale musimy iść”. Gdy piesek interesuje się tobą bardziej niż swoim właścicielem, można poczuć się naprawdę docenionym.

Podczas lockdownu bardzo często rozmawiam z przyjaciółmi na kamerkach. Robimy sobie wieczorki z winem lub drinkami. Z wieloma osobami, z którymi wcześniej widywałam się tylko na imprezach wspólnych znajomych lub spotkaniach firmowych, teraz potrafię rozmawiać godzinami przez telefon. Każdy z nas potrzebuje teraz drugiego człowieka, który okaże wsparcie. Mimo odległości jakie nas dzielą, w pewien przedziwny sposób kwarantanna zbliżyła mnie do wielu ludzi. •





RELAKS
SPOKŮJ
DOM

plac zabaw zakaz harców dziwnie

Dominika Wasilewska

Ja mam taki problem, że nigdzie tak do końca nie czuję się jak w domu. Jakkolwiek egocentrycznie by to nie zabrzmiało, to mój dom jest tam gdzie jestem ja i gdzie czuję się ze sobą. Jestem bardzo sentymentalna, do wielu miejsc mam nostalgię, ale jednocześnie czuję potrzebę ciągłego przemieszczania się; najdłużej w jednym miejscu mieszkałam dwanaście lat, potem co cztery lata coś nowego. W obecnym bielańskim mieszkaniu mieszkam prawie od roku. Wcześniej mieszkałam na Mokotowie. Powoli zaczynam odkrywać coraz więcej powodów, dlaczego ta kwarantanna jest dla mnie tak nową i nieprzyjemną sytuacją. W zeszłym roku byłam all over the place. To śmieszne, bo wydawało mi się wtedy, że moje życie jest bardzo stabilne i spokojne, a tak naprawdę pomieszkiwałam w czterech różnych przestrzeniach w okresie maj – wrzesień. Nie były to przeprowadzki, więc nie wliczam tego w mój oficjalny schemat. Potem tak aż do stycznia niezbyt obchodziło mnie, co się ze mną dzieje, potem był Rzym, potem sesja, potem Manchester, potem poprawka sesji. Ciągły rozpęd.

Teraz jest okres liminalny. Z rozmów i własnych doświadczeń wynika, że ludzie odczuwają właśnie teraz te dziwne poczucie zawieszenia. Dryfuję sobie w tej dziwności, a rzeczywistość jest bardzo nierzeczywista. Biedna, przemoczyła się i zmiękła, ale nie w taki miły sposób jak miękka jest poduszka na której kładę się raz lub więcej dziennie do spania, ale miękka jak przemoczony papier. Nieprzyjemna.

Trochę nie dociera do mnie ta sytuacja pandemii. Wiem to, ale nie czuję tego. Czuję za to dużo sprzecznych emocji naraz, wiele ich jest. Najpotężniejszymi z nich są inercja i lęk – stoją tak sobie i trzymają mnie w mocnym uścisku, przez co czuję, że nie mogę nic zrobić. Jasne, mogę sobie patrzeć i słuchać, ale nie czuję jakiegokolwiek sprawczości.

No i tak sobie siedzę w tym domu, czasem wyjdę na spacer. Ale nie czuję się spokojna. Kiedy wychodzę, mam ataki paniki. Po sieci krążą filmiki, w których nadgorliwi mundurowi wystawiają mandaty ludziom za bieganie, jazdę na rowerze, a nawet spacer. Nie budzi we mnie lęku sama możliwość bycia zatrzymaną, co poczucie bycia pod ciągłym nadzorem. Co parę dni słyszę samochody z upiornym komunikatem nawoływającym do pozostania w domach. Codziennie z mojego balkonu widzę latający dron. Drony mają podobno monitorować, czy ludzie nie skupiają się w nielegalne zgromadzenia. Obowiązuje zakaz wstępu do parków i lasów, co uważam za absurd i bardzo szybką drogę ku doprowadzeniu ludzi do obłędu. Nieprzygotowane na kryzys państwo wmawia obywatelom, że od nich zależy dalszy rozwój sytuacji, przekładając odpowiedzialność w pełni na nich, wypierając się swoich kolejnych porażek i niewydolności.

Nawet plac zabaw, miejsce które kojarzy mi się z dzieciństwem, beztroską i wypoczynkiem jest teraz zaprzeczeniem tego wszystkiego. Zakaz harców, nie ma harców. Nieumiejętnie owinięte czarną folią sprzęty sprawiają, że gdy tylko na nie patrzę czuję ścisk i duszności. Ta folia kojarzy mi się z workami na zwłoki.

Uśmiercony plac zabaw jako antyteza relaksu. •





PUSTKA

Warszawa, początek kwietnia

Aleksandra Weroniczak-Balod

Miasto wydaje się być opustoszałe. Ulicami przechodzą tylko pojedyncze osoby, starając się trzymać dystans, przynajmniej dwu metrowy, większość w масечkach i rękawiczkach. Odskakują, kiedy widzą innego „obywatela”, a następnie szybko skręcają w najbliższą alejkę, chcąc oddalić się od potencjalnego nosiciela wirusa. Niebezpieczeństwem stają się wszyscy. Ludzie starają się dbać o siebie i bliskich. Powoli przestaje się słyszeć o wszelkich akcjach mających na celu pomoc innym, tak silnie propagowanych na początku pandemii.

W państwowej służbie zdrowia panuje chaos, nie ma miejsc w szpitalach, lekarze są wykończeni. Nadal brakuje testów, niezbędnych środków higieny. Państwo zaczyna wynajmować hotele jako izolatki dla tych odbywających przymusową kwarantannę, bo nigdzie indziej nie ma dla nich miejsca oraz bezpiecznych warunków. Służba zdrowia nie była przygotowana na taki wysyp pacjentów, tak ogromne obciążenie. Przyjmuje się do szpitali tylko, tych z podejrzeniem COVID-19. Większość przychodni jest zamkniętych, lekarze są potrzebni do walki z wirusem. Na leczenie pozostałych chorych nie ma już czasu, miejsca oraz funduszy. Ludzie cierpiący na inne schorzenia są w dalszej części kolejki. Czekający na operacje, ci śmiertelnie chorzy, dla których opieka lekarska jest niezbędna, wymagający rehabilitacji, na tymczasowego leczenia muszą poczekać. Mogą nie zostać przyjęci przez następne tygodnie. Lekarze codziennie narażają swoje życie oraz życie swoich bliskich, a dodatkowo nie ma dla nich

potrzebnego dla nich sprzętu do dezynfekcji oraz dbania o higienę i bezpieczeństwo. Ludzie umierają na oczach państwa. A jak rząd na to odpowiada?

Władza nie próżnuje. Zasypuje nas coraz to nowymi i ulepszonymi wytycznymi, zaleceniami i zakazami mającymi zatrzymać nas w domach, zmusić do korzystania z niezbędnych środków ostrożności. Oczywiście sama się do nich nie stosuje... W kraju panuje paskudny nastrój. Z szuflady wyciąga się różne projekty ustaw, które nie zdążyły się w niej jeszcze zakurzyć. Takich ustaw, które mają jeszcze bardziej ograniczyć naszą wolność i niezależność. Bo, kto teraz zaprotestuje? Nie uzasadnione wyjście z domu (demonstracja nie jest dozwolonym uzasadnieniem) karane jest drobną kwotą o wysokości 5 tys. złotych. Represje dochodzą do nas z każdej strony, jesteśmy uciskani przez COVID-19 i przez rząd. Władza wykazuje się obrzydliwą obłudą i brakiem jakiejkolwiek przyzwoitości. Nie wypełnia swoich obowiązków w stosunku do społeczeństwa, dba tylko o własne interesy. Pozwala sobie na coraz więcej, powoli dążąc do dyktatury.

Kiedyś, w końcu wszyscy będziemy musieli wyjść z naszych domów. Tu nasuwa się pytanie: do jakiej rzeczywistości trafimy? Jak zmieni się świat przez zaledwie kilka miesięcy, czy będzie w ogóle do czego wracać? •



Graffiti, Ola Ballod

RELAKS
SPOKŮJ
DOM

Igły, koraliki i święty spokój

Anieli Zakrzewska

Jestem wdzięczna za to, że mogę wreszcie spokojnie wstać rano i bez pośpiechu zrobić sobie śniadanie, wypić kawę, wrócić do łóżka i zrobić plan działania na cały dzień. Jestem wdzięczna za to, że mogę poświęcać trochę czasu na to, czego zawsze chciałam spróbować. Mam parę igieł do handpoke'a, tusz i otworzyłam domowe studio dziarania skórek od bananów. Moi klienci wychodzą zadowoleni. Tylko muszę wcinać duże ilości bananów, żeby mieć co nakłuwać. Uwielbiam biżuterię, mam jej naprawdę ogromną kolekcję, ale ona troszkę kosztuje. Przy okazji braku pieniędzy i dużej ilości czasu wolnego sama zaczęłam robić biżuterię z różnych koralików i minerałów. Naplatam tak koralik po koraliku na sznureczek i jest! Nowa biżuteria, którą z dumą noszę do dresu lub piżamy napawa mnie dumą i wtedy pojawia się uśmiech. Kubek ulubionej herbaty, wieczór w zaciszu domowym, igła, tusz, koraliki i mam swój relaks.

Ciesz mi się też to, że czas izolacji pokazał mi na kogo mogę liczyć w trudnych chwilach. Mam wrażenie, że w normalnych warunkach nie docenia się tego aż tak, bo ludzie jednak spotykają się ze sobą, przebywają razem na uczelni czy w pracy i dużo rozmawiają, czy tego chcą, czy nie. Teraz zwykły telefon z zapytaniem „co u ciebie?” jest na wagę złota. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, jak dobrych ludzi mam wokół siebie i jak mi na nich bardzo zależy.

Kolejnym niewątpliwym pozytywnym przeżywaniem non stop w domu, jest widok własnego kota, który nie może się doczekać aż odejdziesz od biurka i położysz się spać, aby ten mógł się w ciebie wtulić. •





Trzęsienie świata

Iza Zydorowicz

Kwarantannę spędzałam zawieszona pomiędzy przestrzenią publiczną a intymną, w klatce mojego balkonu. W statycznym tranzyście między oswojoną i psychicznie zdezynfekowaną strefą, wolną nawet od spojrzeń „Innych, potencjalnie zakażonych”, a utraconą, kipiącą od wspomnień bujnego życia, zewnętrzną rzeczywistością grasowania nieuchwytnego zmysłowo zagrożenia. Rzeczywistością, której pewnego dnia przestaliśmy bezkrytycznie zawierzać, ufnie wrzucając się w jej prądy. Która raz naznaczona naszą racjonalnie powodowaną nieufnością, wymagać będzie intelektualnego wysiłku odwrócenia wyobcowania, które zaszło.

Jednocześnie tą samą rzeczywistością, w obrębie której znajdujemy ukojenie dzięki jej całkowitemu niewzruszeniu epidemicznym trzęsieniem ziemi ludzkiego świata. Przecież czy gdy puszcza swoje spojrzenie wolno, współ z tańcem kończyn drzew, albo gdy pozwalamy śpiewnemu świergotaniu (nawet, a wręcz: zwłaszcza, jeżeli jest tylko miejskim gruchaniem) wrosnąć w dźwiękowe tło codzienności, da się uniknąć wrażenia bezwarunkowej ciągłości naturalnego porządku? Zakratowany balkonem pojedynczy zryw roztrzęsienia skontrolowany zostaje z powszechnym, cyklicznie trwającym ogrodem rozpostartym wokół; ogrodem usianym wysepkami innych, w każdym wypadku zindywidualizowanych i nieporównywalnych wzajemnie roztrzęsień. Ale czy faktycznie to świat się trzęsie? Czy nie trzęsiemy się tylko my? •







PUSTKA

chaos, dezinformacja, PUSTKA

Franciszek Sienkiewicz

Jak myślę o sytuacji w której się znaleźliśmy to ciężko mi w to wszystko uwierzyć. Pamiętam, jak będąc na objeździe rzymskim z wydziałem dowiedzieliśmy się o pierwszych przypadkach koronawirusa w Europie. Był dwudziesty któryś stycznia, wieczór, knajpka na Zatybrzu i włączony telewizor z wiadomościami. Żółty pasek informacyjny, specjaliści, nerwowo prowadzący, zdjęcia przepełnionych chińskich szpitali. Nic nie rozumieliśmy ale sytuacja wyglądała na poważną. Twarze nam trochę zbledły, było parę nieśmiesznych żartów i uspokajające frazy. Wróciliśmy do naszej pizzy i wina. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że za kilka tygodni Włochy będą centrum epidemii w Europie.

Będąc z powrotem w Warszawie słyszałem w komunikacji miejskiej, jak dziesięcioletnie dzieci rozmawiają z przejęciem o grasującym wirusie. Wirus był wszędzie, przede wszystkim w naszych głowach. Oczekiwanie na pierwsze potwierdzone przypadki zakażeń w Polsce, ludzie patrzący na siebie wilkiem w komunikacji miejskiej, wściekłe kolejki w sklepach, chaos, dezinformacja. Znając możliwości służby zdrowia, polski Rząd zdecydował zamknąć cały kraj aby zapobiec rozprzestrzenianiu się wirusa i uniknąć włoskiego scenariusza przebiegu epidemii.

Rzeczywistość się zmieniła, przeniosła się do internetu. Praca, edukacja, spotkania ze znajomymi, treningi czy wydarzenia kulturalne. Całe życie społeczne zmieniło swoje oblicze mieszcząc się za świecącym ekranem. Kon-

takty międzyludzkie zostały ograniczone do niezbędnego minimum. Irytująca stała się ilość memów i przeróżnych filmików powstających w czasie zarazy. Nie mam nic przeciwko, lubię memy ale dziś jest tego wszystkiego po prostu za dużo. Memami zasypują mnie nie tylko znajomi, rodzice ale i mój dziadek. Żarty dotyczące znikającego papieru toaletowego, ludzie nudzący się w domach. .. Parki zostały pozbawione spacerowiczów, sklepy swych klientów a kina widzów. Nie inaczej stało się z placem zabaw na jednym z ursynowskich osiedli. Pewnego szarego, kwietniowego dnia postanowiłem go sfotografować, wydał mi się on bardzo przygnębiający, pusty, otoczony białą- czerwoną taśmą zakazującą wstępu. Zabawki zostały pozostawione tak jakby ktoś miał nazajutrz kontynuować zabawę.

Teraz, gdy jest już maj, to wszystko wydają się jeszcze smutniejsze. Ciepło na dworze, wszystko kwitnie, pięknie pachnie, a my nic nie czujemy, bo mamy maski na twarzach. Oby wszystko szybko minęło i pustki na ulicach jak naj- szybciej się zapełniły, podobnie jak place zabaw, w te ciepłe wiosenne popołudnia. •



bez tytułu, Franciszek Sienkiewicz

